London, 13th January 1963
Registered at the G.P.O. as a newspaper

Cena 2s. 6d. Rok XVIII nr 2 (876)

LONDYN 13 stycznia 1963

WIADOMOŚCI

TYGODNIK

Redakcja i administracja: 67 Great Russell Street, London, W.C.1, tel. CHA 3644. — Prenumerata kwartalna 30s., w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie $4.-, w Belgii 220 fr. belg., we Francji 20 fr., w Niemczech 18 DM., w Szwajcarii 20 fr. szw., we Włoszech 2500 lirów, w innych krajach równowartość $4.-. Zmiana adresu 1s. Czeki należy wystawiać na „Wiadomości". Ogłoszenia: administracja „Wiadomości". Cena za 1 cal × 1 szpalta £1.

ADAM PRAGIER

Proces brzeski

PRELIMINARIA *)

PROCES brzeski był największym w Polsce procesem politycznym, nie tylko co do znaczenia ale i co do rozmiaru. Trwał od 26 października 1931 do 13 stycznia 1932. W tym dniu zapadł wyrok, po rozprawie która ciągnęła się przez 55 posiedzeń. Nastąpiły potem dalsze fazy procesu, w instancji apelacyjnej i kasacyjnej, które zakończyły się ostatecznie wyrokiem Sądu Najwyższego z 4 października 1933, zatwierdzającym wyrok skazujący, który zapadł w sądzie okręgowym.

Było stu kilkudziesięciu świadków ze strony oskarżenia i dwustu kilkudziesięciu ze strony obrony. Na ławie oskarżonych zasiadło 11 więźniów brzeskich. Niezwykła była także ława obrońców. Wszyscy zgłosili się z własnej inicjatywy, nie tylko bezinteresownie, ale z ofiarą znacznych kosztów, które spowodowało prowadzenie protokółu stenograficznego. Prasa zajmowała dość znaczną część sali, gdyż obok dziennikarzy polskich było wielu korespondentów zagranicznych, po części umyślnie na ten proces przybyłych. Uwagę zwracał senator belgijski de Brouckère, którego prasa nazywała delegatem Ligi Narodów. W istocie był on delegatem Belgii do Ligi Narodów, ale do Warszawy przybył jako delegat Międzynarodówki Socjalistycznej. Przybył także z Paryża delegat francuskiej partii socjalistycznej, poseł Spinasse.

Zespół sądzący składał się z sędziów Hermanowskiego (przewodniczącego), Rykaczewskiego i Stanisława Leszczyńskiego. Dla ostrożności dodano sędziego zapasowego Łaszkiewicza, na wypadek gdyby któryś z trzech członków zespołu sądzącego nie mógł pełnić swoich czynności do końca rozprawy. Oskarżenie reprezentował, nie jak zazwyczaj, jeden wiceprokurator, ale dwóch, także zapewne ze względu na rozmiar zadania: Witold Grabowski i Robert Rauze.

Gdy próbowałem dojść do pałacu Paca przy ulicy Miodowej, podówczas już pięknie odrestaurowanego, gdzie mieścił się sąd okręgowy, miałem niejakie trudności, bo ulica była gęsto obstawiona przez policję, na którą napierały tłumy od Krakowskiego Przedmieścia i od pl. Krasińskich, chcące dojrzeć oskarżonych. Witosowi, który przyjechał dorożką, zgotowano owację. Trudno było także przedostać się przez szeroki korytarz do sali sądu, bo był szczelnie wypełniony tłumem. Publiczność woźni sądowi usuwali, gdy nagromadziło się jej zbyt wiele, ale trudno było im sobie poradzić z adwokatami, którzy przybyli w togach i w każdym sądzie czuli się u siebie w domu. Rozprawę prowadzono w wielkiej sali kolumnowej, która była widownią niejednego dramatu sądowego, ale nie takiego jaki miał się teraz rozgrywać. Bo przed sądem toczyć się miał w istocie spór między dyktatura a decyzją, nawet z patosem, ale tym razem brzmiało to czystym dźwiękiem dzwonu. Przeczył by przygotowywał zamach, przyznawał że chciał obalić rząd i system dyktatury, przez zdobycie większości w sejmie, w nowych wyborach. O tym co spotkało go w drodze do Brześcia i co działo się w więzieniu, przewodniczący nie pozwolił mówić. Ale i tak zdołał powiedzieć:

— Na honor i Boga przysięgam, że wszystko co w interpelacji jest powiedziane, jest prawdą, wszystkie te krzywdy, wszystkie katusze fizyczne i moralne, które tam znosiliśmy, są prawdą. — Zakończył słowami: — Ani jednego ze słów wypowiedzianych przeze mnie w sejmie czy w trybunale stanu nie odwołuję, żadnego mojego uczynku spełnionego w życiu publicznym Polski nie żałuję i wierzę niezłomnie że dyktatura runie pod naporem potężnych sił moralnych, które się wydobędą z duszy narodu.

Witos mówił o odmiennej swej roli od pozostałych oskarżonych, bo przecież przeciw jego rządowi skierowany był przewrót majowy, który dał początek dyktaturze Piłsudskiego. Mówił o swoim wysiłku dla związania chłopów polskich z państwem i uczynienia ich świadomymi obywatelami. O dyktaturze powiedział:

— Wyznaję zasadę że nigdy i nigdzie, w żadnym państwie nie wystarczy i dla obrony i w każdej innej sytuacji państwa, ani klika ani poszczególny, choćby najbardziej genialny człowiek. Ciężar ten musi wziąć na siebie całe społeczeństwo. Nie chcemy więc ażeby Polska budowana była na jednym człowieku, chcemy ażeby budowało ją całe społeczeństwo... Byłem tym prezesem rządu, który został przez zamach majowy obalony. Nie ja dokonałem zamachu, ale wraz z rządem stałem się ofiarą zamachu. A rząd ten nie był przecież rządem uzurpatorskim. Był rządem konstytucyjnym, powołanym przez Prezydenta Rzeczypospolitej. A więc kto inny robił zamach i spisek, a ja — siedzę na ławie oskarżonych... Nie wdaję się w to, jaki będzie wyrok. Wierzę że przyjdą w Polsce zmiany, kiedy prawo i sprawiedliwość będą górą, a na ławie oskarżonych zasiądą ci, co nie tylko zamach przygotowali, ale go także dokonali.

Mojemu przemówieniu poświęcam Wincenty Witos. Na kongresie przemawiali: Marchlewski, ks. Panaś, Stanisław Thugutt. Rezolucję napisał Niedziałkowski, odczytał ją Józef Chaciński. Nikt z nich, prócz Witosa, nie został oskarżony; niektórzy zeznawali jako świadkowie, ale powołani nie przez oskarżenie lecz przez obronę. Nie byli także oskarżeni Tomasz Arciszewski i Kazimierz Pużak, a pod ich kierunkiem miało się dokonywać pono zbrojenie szeregów rewolucyjnych, sposobiących się do użycia przemocy, dla pochwycenia władzy. Karny przewód sądowy zmierza do ustalenia prawdy materialnej, a jakże można prawdę ustalić, jeżeli główni sprawcy przestępstwa wspólnie popełnionego wcale nie są oskarżeni?

To uchybienie o znaczeniu podstawowym, nie było przypadkowe. Świadczyło raz jeszcze że wszystkie czynności sądowe, także i ta gigantyczna rozprawa, są formalnością potrzebną do „pokrycia" uwięzienia przywódców opozycji w Brześciu. Zapowiadało zarazem, że musi zapaść wyrok skazujący, albo inaczej, że Piłsudski jak „nie był w stanie przegrać wyborów", tak „nie jest w stanie" przegrać sprawy brzeskiej.

Zgodnie z nakazem procedury, w akcie oskarżenia poświęcono odpowiednie uwagi każdemu z oskarżonych, mające uzasadnić ich udział we wspólnie popełnionym przestępstwie. Warto wskazać, jak to wyglądało jeśli chodzi przynajmniej o niektórych oskarżonych. Tak więc np. o Hermanie Liebermanie powiedziano, że „...znajdował się na szczytach organizacji. W ogóle unikał wystąpień publicznych, śledztwo jednakże ustaliło kilka wypadków wystąpień antyrządowych" (żadna ustawa nie zabrania występować przeciwko rządowi). Jako przykłady takich wystąpień, przytacza się zdania: „gdzie toczony jest bój o wolność, tam my jesteśmy, tam walczymy..." oraz „P.P.S. jest przeświadczona, że zbliża się koniec dyktatury. Nie uratują jej bagnety grupy pułkowników". Norbertowi Barlickiemu zarzuca się, że „w przemówieniach swoich wyraźnie podkreślał swoje wrogie stanowisko względem rządu oraz przedstawiał dążenia, cele i metody walki Centrolewu". O Adamie Ciołkoszu wspomina się, że „był przed sześciu laty pod ścisłą inwigilacją, jako podejrzany o działalność komunistyczną".

mokracją.

A któż ten spór miał rozstrzygać? Trzech sędziów, którzy mieli dotychczas do czynienia ze sprawami zupełnie innego wymiaru. Nie można było po nich oczekiwać, by sami czuli się powołani do rozstrzygania konfliktu wymiaru historycznego. W tym czasie zresztą sądownictwo mocno już było nadpsute, a dalszy przebieg procesu brzeskiego wskazywał że podobnie jak władza ustawodawcza tak i władza sądowa stała się narzędziem w ręku dyktatury. Zewnętrznym wyrazem tego stanu rzeczy było że prokurator sądu okręgowego Czesław Michałowski, który dokonywał różnych obrzędów sądowych gdy nas więziono w Brześciu, teraz powołany został przez Piłsudskiego na ministra sprawiedliwości, dla dopilnowania żeby zapadł wyrok skazujący.

Dlatego też, od samego początku, byłem przekonany że oskarżeni będą skazani. Nie dałem się zwieść pozorom liberalizmu w prowadzeniu rozprawy przez sędziego Hermanowskiego i znacznej swobodzie z jakiej korzystali oskarżeni. Jeden tylko był temat, którego sędzia Hermanowski nie pozwalał dotykać, ani oskarżonym, ani obrońcom, ani świadkom: tego co się działo w Brześciu. Pozostał głuchy nawet na formalne składanie skarg na bicie więźniów, z jakim wystąpili niektórzy oskarżeni. Popadał przez to w konflikt z prawem, bo doniesienie o dokonaniu przestępstwa (a bicie więźniów jest przestępstwem) powinno być przyjęte przez każdego sędziego i prokuratora, we wszelkich okolicznościach.

Poza tym swoboda była zadziwiająco wielka. Przewodniczący pozwalał nawet w pewnych rozmiarach na uszczypliwości oskarżonych wobec prokuratorów, a nawet, rzecz niesłychana, na stawianie zarzutów Piłsudskiemu.

AKT OSKARŻENIA

Akt oskarżenia był błahy i niepoważny. Był luźną tkanką plotek i donosów policyjnych, wycinków z różnych gazet, sprawozdań ze zgromadzeń, a nawet z wypowiedzi w sejmie. Wszystko to razem miało zmierzać do tego, że oskarżeni „po wzajemnym porozumieniu się i działając świadomie wspólnie, przygotowywali zamach, którego celem było usunięcie przemocą członków sprawującego władzę rządu". Ale przecież ośrodkiem dyspozycyjnym tego zamachu miał być Centrolew, a pierwszym „krokiem rewolucyjnym" Centrolewu miał być kongres krakowski. A tymczasem na ławie oskarżonych brakło wielu czołowych przywódców stronnictw należących do Centrolewu, a byli na niej tacy, którzy w Centrolewie odgrywali rolę niewielką lub żadnej. Do prezydium kongresu krakowskiego należeli: Maksymilian Malinowski, Julian Marchlewski, Mieczysław Niedziałkowski, ksiądz Józef Panaś, Maciej Rataj, Michał Róg, Tadeusz Strug, Andrzej Waleron,

*) Urywek ze zbioru wspomnień, p.t. „Czas przeszły dokonany", który się ukaże nakładem B. Świderskiego w Londynie. — Por. „Wizyta parlamentarna" w nr. 831, „Sąd nad Korfantym" w nr. 835, „Brześć. Jak się zaczęło" w nr. 851, „Brześć. Rutyna i niespodzianki" w nr. 857 oraz „Brześć. Zwolnienie i po zwolnieniu" w nr. 860.

łalność komunistyczną". (Jeden ze świadków, agentów policji, zeznał że „ścisła inwigilacja" odbyła się przed sześcioma laty, drugi — że przed dziewięcioma. Inwigilacja nie może być podstawą zarzutu, jeżeli nie doprowadziła do znalezienia dowodów winy. Wzmianka o niej w akcie oskarżenia była jedną z wielu nieprzyzwoitości, w jakie obfitował ten dokument. A poza tym, rzecz cała była bez sensu, bo Ciołkosz nigdy nie był bliski komunizmowi, lecz w ciągu całej swojej pracy publicznej prowadził z nim walkę). Ciołkosz miał powiedzieć: „jest mniemanie iż tylko Piłsudski, urzędnicy i posterunkowi są mądrzy, a reszta to głupcy...", mówił także ironicznie, że „nawet stanowisko biskupa krakowskiego obsadzone będzie przez oficera". Ponadto akt oskarżenia podnosił, że „pomimo radykalizmu społecznego, który reprezentuje Adam Ciołkosz, w początkach r. 1930 rozpoczyna się wspólna jego praca na terenie tarnowskim z Wincentym Witosem, co wyraziło się we wspólnych konferencjach i nie zwalczaniu się wzajem". Mnie akt oskarżenia zarzucał że brałem „żywy udział w pracach organizacyjnych P.P.S.". (Sekretarz generalny Pużak niestety nie zawsze był tego zdania). W marcu 1929 miałem powiedzieć że „marszałek Piłsudski łamie konstytucję i pogrąża państwo w największym nieszczęściu, uprawiając nikczemną politykę". Miałem także twierdzić że „marszałek Piłsudski pokrywa złodziejstwa swoich ministrów, którzy defraudują skarbowe pieniądze".

Odpowiednio do poziomu i treści tego aktu oskarżenia zachowywali się także jego rzecznicy, wiceprokuratorowie Rauze i Grabowski. Bardzo różnie obaj się przedstawiali. Rauze wyglądał na kleryka z prawosławnego seminarium duchownego, był niezmiernie pilny i dokładny w szczegółach, w których całkiem się gubił. Był typem prymusa, który brak zdolności wyrównywa pracowitością mrówki i uporem oraz jałowością muła. Po polsku mówił nie całkiem dobrze, z mocnym akcentem kresowym. Myślałem, że jest jednym ze świeżo spolszczonych Rosjan, których było kilku w sądownictwie. Ale musiał pochodzić z Niemców osiadłych w Rosji, bo w czasie wojny zgłosił się jako Volksdeutsch. Grabowski był bardzo przystojny, miał zręczne gesty, był bystry, szybki w ripostach. Wyglądał jak amant filmowy, a może bardziej jeszcze jak gigolo z dancingu na Riwierze. Tak musiał wyglądać Bel Ami u progu swojej kariery. Widać było że w tym procesie dostrzega wielką szansę swojego życia. Omylił się tylko co do czasu jej trwania. Wysuwał się na pierwszy plan przed Rauzem i nieraz, z finezją ale wyraźnie, z niego sobie pokpiwał. Wcale się nie zgorszył gdy kiedyś rzuciłem uwagę:

— Pan prokurator Grabowski, intuicyjnie i bez trudu, w rozważaniu spraw polityki polskiej, zdobył sobie stopień nieznajomości rzeczy, do którego pan prokurator Rauze dotarł po długich i męczących studiach.

OŚWIADCZENIA OSKARŻONYCH

Przewód rozpoczął się od oświadczeń każdego z oskarżonych. Największej wagi były przemówienia Liebermana i Witosa. Lieberman mówił, jak zwykle, z wielkim przejęciem. Witos mówił nieco więcej uwagi, nie ze względu na znaczenie, jakie mogło mieć w ramach wszystkich przemówień, ale raczej ze względu na miejsce jakie zajmuje w moich wspomnieniach. Rozpocząłem od stwierdzenia że ława oskarżonych „rozsadza swoim rozmiarem mury tego starego pałacu, przebija się przez granice miasta i biegnie daleko, wkraczając na każdą wieś, gdzie ludzie wyznają te same hasła co my"...

— Oświadczam do wiadomości pana prokuratora, że rzekome nasze przestępstwo, będące podłożem aktu oskarżenia, jest ciągłe i trwa także i teraz. Właśnie w tej chwili odbywają się w Przemyślu wybory i między innymi ugrupowaniami walczy o mandat lista wyborcza Centrolewu, który akt oskarżenia poczytuje za organizację przestępczą...

„Gdy Polska powstała, na porządek dzienny weszło pytanie: demokracja czy dyktatura? Zachód czy Wschód ma Polską rządzić? Naród orzekł że nie chce żeby się Polska wzorowała na wschodnim sąsiedzie i że chce żeby była Rzecząpospolitą, opartą na władzy wolnego narodu... Dokonywa się teraz w Polsce coś, jakby wejście do historii przy pomocy wytrycha. Tworzy się legendę, jakoby pierwszym okresem Polski niepodległej była dyktatura wojskowa i jakoby dyktator Piłsudski, z łaski pańskiej, wolnej i nieprzymuszonej, darował Polsce sejm, a potem odwołał tę darowiznę, z powodu niewdzięczności obdarzonego. Naprawdę rzecz wyglądała inaczej. Brygadier Piłsudski był wyniesiony na stanowisko Naczelnika Państwa przez wolę ludu, jako mandatariusz tego ludu, ze ścisłym poleceniem zorganizowania władz odrodzonej Rzeczypospolitej. Przez lud w ręce Piłsudskiego złożone było do zyskania na czasie. Wolność miała być narodowi odjęta nie od razu, ale wydzierana kawałkami. Przyszedł czas gorszącego szamotania się naczelnych władz państwowych, paraliżowania pracy sejmu, wreszcie unicestwienia wszelkiej kontroli prac rządu przez naród. Wobec opozycji poczęto stosować akty gwałtu zbiorowego i terroru osobistego. Dokonano i na mnie zbrojnego napadu, w kilkanaście osób, na oczach policji. Ten terror pochłonął wiele ofiar. Sprawę tę poruszyłem tylko dlatego, by wskazać jaki jest stosunek władz do tych aktów przemocy dyktatury...

„Co do nas, terroru, nawet w trybie odwetu, stosować nie chcieliśmy i nie chcemy. Bezpieczeństwo dzisiejszych władców i użytkowników dyktatury polega przecie przede wszystkim na naszej zdecydowanej woli nie sięgania po ich życie. Oni o tym dobrze wiedzą i tylko udają, że się boją. Swoim zachowaniem stwierdzają zresztą, że w przemoc z naszej strony nie wierzą. Nic nie słyszałem o tym, żeby „Oaza" i Kawiarnia Europejska, gdzie się naradzają jak nami rządzić, fortyfikowały się.

„W tym właśnie okresie zaostrzenia politycznego, poczęły się pojawiać na horyzoncie pierwsze chmury zapowiadające kryzys gospodarczy. Pierwsze miesiące dyktatury przypadły na pomyślną dla Polski koniunkturę, wyniklą ze strajku górników w Wielkiej Brytanii. Prof. Bartel chciał się popisać że to dyktaturze należy przypisać tę koniunkturę i rozwinął nieprzytomną demagogię gospodarczą, wyrażającą się w wydawaniu pieniędzy ponad siły kraju, tylko dlatego że pozwalała na to chwilowa sytuacja kasowa. W następstwie tego właśnie okresu, kryzys w Polsce ma dzisiaj taki ostry przebieg. Marszałek sejmu grudnia 1926 złożona na ręce Prezydenta Rzeczypospolitej. Stronnictwa zwróciły uwagę Pana Prezydenta na konieczność przestrzegania w Polsce prawa, co było tym bardziej potrzebne, że blisko sfer rządowych mówiono coraz głośniej o oktrojowaniu konstytucji, czyli o nowym zamachu stanu. Pisma popierające rząd, przy całkowitej tolerancji władz, otwarcie groziły obaleniem istniejącego ustroju, przy użyciu przemocy.

„Ściślejsze porozumienie stronnictw lewicy i środka powstało w sejmie, najpierw jako komisja porozumiewawcza P.P.S. i Wyzwolenia, a potem sześciu stronnictw. Ich celem było uzgodnienie pracy parlamentarnej, obrona konstytucji i wreszcie utworzenie bloku wyborczego. Centrolew nie był i nie jest porozumieniem ludzi, lecz stronnictw. Na jego czele stoją prezydia klubów stronnictw należących do Centrolewu. Stąd też ja osobiście w naradach Centrolewu nie brałem udziału, gdyż nie należałem do prezydium mojego klubu. Stronnictwa Centrolewu wraz z innymi ugrupowaniami opozycji, miały w sejmie większość, lecz nie korzystały z niej dla obalenia rządu, bo idzie o usunięcie dyktatury, a nie rządu który jest jej organem wykonawczym. Niejednokrotnie minister Składkowski zwracał się do mnie, po moich przemówieniach, bym zgłosił votum nieufności dla rządu. Odpowiadałem mu na to, by taktykę stronnictw opozycyjnych raczył pozostawić im samym.

„Wspólny program Centrolewu został ogłoszony na tydzień przed kongresem w Krakowie. Nad położeniem kraju rząd prof. Bartla już wtedy nie panował. Pod skrzydłami jego rządu działała tajna organizacja, którą powszechnie nazywano „rządem pułkowników", w cudzysłowie, bo jawnie tyczące uwięzienia przywódców opozycji w Brześciu. Potwierdziła to także później „Gazeta Polska", niejednokrotnie, gdy Brześć nazywała „posunięciem politycznym marszałka Piłsudskiego". Wynika z tego niewątpliwie że uwięzienie nas w Brześciu było celem samym dla siebie, a dalsze kroki proceduralne wynikły już z tego jako akcesoria. I ten akt oskarżenia, sklecony z wycinków z gazet i z plotek, i wreszcie jego nieuniknione następstwo, ta kłopotliwa trochę rozprawa główna.

„Brześć i zdarzenia brzeskie — to było uderzenie obuchem w głowę narodu, nacisk w okresie wyborczym, który miał wywołać lęk i obezwładnić naród w walce z dyktaturą. Lęk nie jest cechą demokracji, lecz raczej ustroju despotycznego; tworzy niewolników, a nie obywateli za państwo odpowiedzialnych.

Zakończyłem cytatą z Montesquieu: „O Duchu Praw":

„Tak jak w rzeczypospolitej potrzebna jest cnota, w monarchii — honor, tak samo w ustroju despotycznym potrzebny jest lęk. Co się tyczy cnoty, nie jest ona potrzebna, honor zaś byłby wręcz niebezpieczny".

LINIA OBRONY

W sprawie incydentalnej, ale przejmującej wszystkich, bo dotyczącej przeżyć więźniów brzeskich, zabrali głos obrońcy oskarżonych, w związku z twierdzeniem wiceprokuratora Grabowskiego, jakoby więźniowie i ich obrońcy nie składali dotąd skarg na nadużycia wobec nich popełniane i dopiero na rozprawie głównej próbują to czynić, dla demonstracji. Adwokat Leon Berenson przytoczył ze wszystkimi szczegółami okoliczności skargi złożonej prokuratorowi sądu apelacyjnego, której z początku nie nadano biegu a później ją umorzono, jak również zaskarżenia tej decyzji o umorzeniu, do Sądu Najwyższego, co także nie dało żadnego wyniku. Ważne w oświadczeniu Berensona było że i on rozprawę główną nazwał „beznadziejną nadbudową Brześcia".

Poddało to ton oraz wyznaczyło linię całej obrony. Obrońcy mało zajmowali się zagadnieniem indywidualnej winy każdego z oskarżonych. Atakowali sam sens aktu oskarżenia przeciwko nim skierowanego, co było zarazem obroną wszystkich oskarżonych razem. Zgodnie z nakazem procedury, każdy z oskarżonych miał swojego obrońcę, jednego czy więcej. Moimi obrońcami byli Berenson i Jan Nowodworski, dziekan Rady Adwokackiej. Ale wszyscy obrońcy zajmowali się wszystkimi oskarżonymi, na równi. Od czasu do czasu odbywali narady dla ustalenia dalszego sposobu działania, nieraz z udziałem wszystkich, czy tylko kilku oskarżonych.

Przesłuchanie świadków zajęło wiele czasu. Nieraz bywało jałowe, nieraz sensacyjne, a nieraz głęboko wstrząsające. Z ramienia oskarżenia wystąpili różnego rozmiaru urzędnicy, przeważnie policyjni, poczynając od wiceministra spraw wewnętrznych Kazimierza Stamirowskiego, a kończąc na posterunkowych, agentach i konfidentach. Nie było ani jednego świadka z jakimkolwiek osobistym autorytetem moralnym. Wszyscy świadkowie oskarżenia byli obcy pracy publicznej. W obozie rządowym nie znalazł się nikt, kto by zechciał stanąć przed sądem twarzą w twarz z sudski ma niemałe zasługi, jest niepospolicie silną indywidualnością, ma także — raczej może słuszniej powiedzieć że miał — cechy wielkości. Ale to nie przeszkadza, że ma pogardę dla ładu prawnego i robi co mu się podoba. A cóż robi? Obezwładnił sejm, skrępował prasę, wzmógł wpływy zacofanych wielkich ziemian, zmilitaryzował administrację; wszystko to obraca się przeciwko ładowi demokratycznemu oraz przeciw żywotnym interesom chłopów i robotników. Ale i tak w Polsce nie ma faszyzmu, bo nie ma doktryny rządzenia, ale sobiepaństwo jedynowładcy. Piłsudski mógł objąć władzę w maju 1926 z woli sejmu — wolał dokonać zamachu zbrojnego na Prezydenta i wywołać kilkodniową wojnę domową. Obecnie uzyskał większość w sejmie, dzięki uwięzieniu przywódców opozycji, a teraz musi rehabilitować się z tego więzienia, przez uzyskanie w sądzie wyroków skazujących nas za urojony spisek. Wszyscy też z pewnością będziemy skazani.

A jeżeli idzie o akty bezprawia, takie które dla każdego są oczywiste, to dam mu trzy przykłady. 1) Ordynacja wyborcza przewiduje mianowanie przez Prezydenta głównym komisarzem wyborczym jednego z trzech kandydatów, wyznaczonych przez gremium prezesów Sądu Najwyższego. Prezydent odmówił wszakże mianowania jednego spośród tych kandydatów a zamianował ministra sprawiedliwości Stanisława Cara, którego wyznaczył Piłsudski. Car nakazał przesyłanie kartek wyborczych z komisji obwodowych do komisji okręgowych za pośrednictwem policji, co umożliwiło fałszowanie wyników wyborów. 2) Zostaliśmy osadzeni w więzieniu wojskowym, choć jesteśmy cywilni. Wielu z nas tam pobito. Ani przeciwko nieprawnemu sposobowi uwięzienia, ani przeciwko złemu traktowaniu, nie było możności skutecznego sprzeciwienia się. Prokuratura i sądy nie nadały biegu skargom naszych obrońców. 3) Rozprawa przeciwko nam jest jawna. Ustawa wyraźnie zakazuje konfiskowania sprawozdań z jawnych rozpraw sądowych. A jednak niektóre części tych sprawozdań (dotyczące traktowania nas w więzieniu lub dotyczące Piłsudskiego) są konfiskowane. Jeżeli zważyć, że podobne bezprawia dzieją się w wielu dziedzinach, na całym obszarze kraju, stwarza to powszechny stan samowoli administracyjnej, czyli anarchię. Nie wynika ona z doktryny rządzenia, ale właśnie z braku wszelkiej doktryny. To stwarza czasem także niespodziane luki w systemie. Tak np. było możliwe złożenie w sejmie interpelacji o więzieniu brzeskim, którą swobodnie ogłoszono w całej prasie opozycyjnej. Ale wszelkie omówienia treści tej interpelacji ulegały konfiskacie. Powiedziałem de Brouckère'owi, że cudzoziemcowi trudniej jest ten stan rzeczy pojąć, niż nam samym. Rosjanie mają na takie sytuacje określenie: „Biez wodki nie razbieriosz". De Brouckère kiwał głową i wciąż się dziwił. Niczego podobnego w swoim długim życiu jeszcze nie spotkał*).

Adam Pragier.

*) W jednym z najbliższych numerów „Wiadomości" dalszy ciąg: „Widzowie i świadkowie".

J. Z. KĘDZIERSKI

PSZCZOŁA

Błogosławiona pszczoła złotoskrzydła
Miodem zapładniająca lasy i pola,
Jak błysk srebrzysty w zbroi złocistej,
Jak błyskawica skrzydlata dziewica
Miodem rozdzwoniona.

Błogosławiona pszczoła ptaków i gwiazd [siostra,
W jasnych gwiazdach, w srebrnych żarnach,
W ptasich gniazdach, w oczach sarnich
Miodem rozśpiewana.

W ciszy budząca ludzkie uśmiechy
I w sercu słoneczne promienie,
Wieczna dziewica, życia rozdawnica,
Swą śmiercią jedyną uskrzydlona.

Nabrzmiała życiem śmiercią użądlona
Matka szarych ludzi, skrzydlata królowa,
Miodnego trudu ślepa miłośnica,
Leci w śmierć swoją uschłą
Życia pasierbica,
Złotoskrzydłami rozdzwoniona.

CZARY

p. Irenie i p. Kamili w Warszawie

Jedna biała, szklista, smukła,
Złotooka, złotousta,
I jak sosna czysta, prosta,
W słońcu chwiała się włosami.

Druga, czarna, aksamitna,
W krwawoustych czarach kwitła,
Falująca i gorąca
Ramionami i biodrami.

I szły ku mnie dwie zwodnice,
Uśmiechnięte zalotnice,
Niewinnością, namiętnością
Ogarniały, pochłaniały.

„Stójcie, stójcie, zanim zginę,
Piękne panny, śliczne dziwa!
Gdzie latają te czar-ptaki,
Skąd wypływa woda żywa?

Szklane góry i cudaki
Co nas tak zaczarowały?"

Panny na się popatrzały
I wybuchły śmiechem pustym;
Jedna w słońcu się rozchwiała,
Druga z nocą uleciała.

J. Z. Kędzierski.

168

60